

Gwiazdy mają czerwone pazury?

Rozmowa z Krystyną JANDĄ



— W plebiscycie ogłoszonym przez miesięcznik „Film” uznano panią za największą polską aktorkę kinową od czasów istnienia kina. Bardzo wzięła pani sobie do serca i głowy ten tytuł?

— Nie. Ale bardzo się cieszę, że spotkało mnie to za życia! A już poważnie, kiedy się nad tym zastanowić, to po prostu miałam szczęście, dostając dobre role i trafiając z nimi w najważniejszy okres polskiej kinematografii.

— Agnieszka w „Człowieku z marmuru”, Tonja w „Przesłuchaniu”, Agata w „Pestce”, Modrzejewska? Która z tych ról jest pani najbliższa? A może już nie filmowa, a teatralna rola Callas czy ta z monodramu „Kobieta zawiedziona”?

— Nie potrafię tego ocenić. Każda rola była inna i każda z innych powodów ważna. Na „Kobietę zawiedzioną” na przykład niektórzy lekarze przysyłali znerwicowane pacjentki, uważając, że może posłużyć za psychoterapię!

— A czy zdarzało się pani walczyć o rolę z konkurentkami?

— Nie, ale zdarzało mi się, po przeczytaniu scenariusza nie oddać go już nikomu. Tak było

z „Przesłuchaniem” Bugajskiego. Wiedziałam, że muszę to zagrać. Chyba nie trzeba tłumaczyć dlaczego.

— Kiedy za rolę w tym filmie otrzymała pani nagrodę na festiwalu w Cannes, jeden z dziennikarzy napisał, że ceni się pani nad wszelki podziw, mówiąc, że największe polskie aktorki to Janda, potem Modrzejewska, a potem długo, długo nie. Tak bez ogródek?

— To bardzo żłośliwe i bardzo mnie krzywdzi. Widać ten ktoś, kto to napisał, zupełnie mnie nie zna, za to bardzo mnie nie lubi.

— Dziennikarze często się nad panią pastwią?

— Nie.

— Ostatnio wszyscy rzeczywiście chwalą panią pod niebiosa za książkę „Gwiazdy mają czerwone pazury”. Czy za pisanie i za reżyserię wzięła się pani tak na wszelki wypadek, gdyby skończyło się zapotrzebowanie na Jandę — aktorkę?

— Nigdy w życiu nie robiłam niczego, żeby się uratować! Na szczęście nie miałam takiej potrzeby. Od lat pisuję felietony, najpierw do „Szpilek”, teraz do „Urody”. Do pisania namówił mnie Jacek Janczarski, słysząc jak opowiadałam. Z reżyserią było podobnie. Nie zabiegałam o to.

— Współautorką pani książki jest Bożena Janicka. Na czym polegała ta współpraca?

— Pani Bożena po prostu skomponowała całość z moich felietonów i ze swego ze mną wywiadu-rzeki, bardzo dokładnie opracowała moją biografię, nawet spisała wszystkie nagrody, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek otrzymałam. O niektórych nawet sama nie pamiętałam.

— Książka nie jest autobiografią, choć wiele o pani mówi. Ale skąd te czerwone pazury?

— To określenie mojego ośmioletniego syna, dla którego czerwone pazury to synonim gwiazdy. Ja mam z tymi pazurami do czynienia w sztuce o Marii Callas.

— Wydawcy nie namawiają pani do napisania kolejnej książki?

— Owszem, mają takie pomysły. Ale ja nie potrafię sobie wyobrazić siebie w roli pisarki. Felietony owszem, to jednak zupełnie coś innego. Miałabym się i napisać książkę? To tak, jakby mi zaproponować, żebym uszyła sobie sukienkę. Nie umiem.

— Ale w domu podobno umie pani zrobić wszystko?

— Umiem.

— A jak się pani czuje w swej najnowszej roli, w której obsadziła panią córką Marysłą? Babcia Janda brzmi cokolwiek szokująco...

— Być babcią to przecież w pewnym momencie rzecz naturalna. Czuję się więc świetnie, zwłaszcza, że w domu tym sposobem przybyła jeszcze jedna kobieta — Lena.